Piątek. Kraków, dnia 1go Czerwca. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 11. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 zł., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

PRAWDZIWY SYN OJCZYZNY.

(Dokończenie.)

Zajrzyjmy teraz do izby Piotrowej ale czegóż to tam tak cicho, czy tam nie ma nikogo? Przecież my tam dopiero wczoraj odeszli Piotrową na łóżku, a synka jej w kolebce, a na drugiej stronie w piekarni uwijała się dziewka służąca, co miała staranie o chudobie Piotrów? a dziś nie ma zaś żywej duszy w chałupie, nawet i stajnia zamknięta na kłótkę jak i chałupa, o i cóż się to zaś podziało? czy ich jakie nieszczęście spotkało? czy jaki zły człek ich z własnej wygnał chałupy? Moskali ta przez ten czas we wsi nie było, a tylko oni umieją ludzi tak gdzieś podziewać, cóż się więc stało? O ani byście nie zgadli, jak się porobiło, i gdzie Piotrowa ze swoim synem i ze swoją chudobą? ale gdyście ciekawi, to chociaż to już pod wieczór i nim zajdziemy, to się ściemni, ale ja was zarowadzę do dworu krzemieniowskiego, tam podejdźmy do okien, a prawie też zaświecają świece, i przypatrzmy się, co tam ujrzemy.

Oto patrzcież w sypialnej izbie samej pani, gładziuśka i przyjemna, w białej szacie leży na łóżku za czerwoną śliczną kotarą sama dziedziczka, obok niej stoi kolyska, na ślicznych biegunach i w niej śpi dziecię, a na drugim końcu komnaty, stoi drugie łóżko, także z pościelą niby śnieg bielutką, i za biała kotarą znowu obok kołyska z dzieciątkiem — z tego białego łużeczka wychyliła się prawie kobieta, i bierze dzieci do piersi, przypatrzmy się jej kto to? o patrzcie to nasza Piotrowa Gałczykowa, leży sobie, jakby pierwsza szlachcianka. I dla pana Jezusa co ona tam robi?

Jest tam, gdzie jej teraz przystoi, bo jużcić ona w oczach wszystkich jest szlachcianka, bo mąż jej bije się za ojczyznę, a kto tylko kiedy stawał w Polsce w obronie ojczystej, był dorazu szlachcicem.

Lecz jakże się tam do tego czystego pokoju, i ślicznego łóżka dostała?

Oto tak! Jak jeno Piotr poszedł pod Ko-

ściuszkę, to się we dworze o tem dorazu zwiedzieli, i zaraz wszystko ludzie dopowiedzieli i o dobrej i rezolutnej chęci Piotra, i o wielkiej cnocie i miłości ojczyzny Piotrowej, że ona zaś sama wolała zostać i na wszystko się poświęcić, a nie odmawiała, ale jeszcze doradzała mężowi, pójść bić się z Moskalem.

Tak i pani dziedziczka, co dziwnym trafunkiem, sama także w połogu leżała, a mąż jej był już w szeregach pod Kościuszką od dni kilku, posłała natychmiast swoją szafarkę z wygodną kolaską do Piotrowej, kazała ją do dworu przywieść, i ażeby jej poszacunek jaki się takiem polskiem kobietom należy pokazać, kazała ją w tym samym pokoju, gdzie sama leżała umieścić, a zaś żeby Piotrowa o swoją chudobę była spokojną, kazała jej bydełko, do dworskiej obory przygnać, i mieć o nim najlepsze staranie, zaś o gospodarstwie całem Piotra kazała pani karbowemu zawiadować. No i tak pędziła Piotrowa na pokojach pańskich, wygodne, i bez turbacyj życie. Obiema tak pani jak Piotrowej chowały się chłopcy pięknie, i jak bywało, że pani pozdrowiawszy, gdzie wyszła ze dworu, to paniczowi dawała sać Piotrowa, a jak znowu Piotrowej kędy zajrzeć wypadło, to pani dziedziczka wzięła syna jej do piersi, i dała posać jakby swojemu.

I tak zeszło kilka miesięcy, żeby nie turbacya o swoich, toby te obie matki były najszczęśliwsze, ale cóż wiele razy jakie listy przyszły, to nasze biedne kobiety, pani i Piotrowa, gdyby krwią, takim kolorem się oblały, a potem pobladły, bo one obie jednako swoich mężów kochały i drzały o nich.

Ale przecie dziękując panu Jezusowi, co przyjdzie list, to pan dziedzic piszę, że się oba z Gałczykiem trzymają dzielnie, osobliwie o Gałczyku, to cuda opisywał, jak sztuką zachodził Moskali, i chociaż nieraz i nie dwa razy, już ciupnął go który Moskal, to on im przecie tak dokucza i tak ich sztuką podchodzi, że go znają dobrze, a boją się jak djabeł święconej wody, i przezwali go *Lach Czort.*

Cieszy się tą walecznością swojego Piotrowa okropnie, cieszy się pani dziedziczka, cieszy cała gromada we wsi. Nareszcie jednego dnia, przychodzi list, w którym pan donosi, jaką to sztukę Gałczyk Moskalom wyrządził. Jak się już rzekło, że go Moskale znali i dobrze mieli na oku i na niego się gdzie mogli zasadzali. Ale cóż to, bo to tak łatwo poradzić z polskim wiarusem, a jeszcze do tego z kosynierem, gdzie, doczego?

Takim to sposobem i nasz sławny chłop Głowacki pono i z Gałczykiem odebrali kilkanaście armat Moskalom pod Racławicami, że jak przypadli z kosami, to się Moskale nie mieli czasu i obejrzeć, a już było po armatach.

Ale wróćmy do Gałczyka, co on to za sztukę wyrządził nieprzyjaciołom?

Oto jak go dnia jednego, już tak obskoczyli, że nie było rady, tak ci mu wytrącili kosę, i porwali do niewoli. No i jak go wzięli, tak dorazu pędzą ku Moskwie, a ztamtąd do okrutnej lodowej Syberyi. Aleć nie uszli jak kika mil od Warszawy, kiedy się zaczął gęsty las; nasi biedni więźniowie byli skuci i szli każdy z jednym żołnierzem moskiewskim.

No kiedy już byli w połowie lasu, nie wiedzieć jakim sposobem, że Gałczyk dał se radę pofolgować kajdankom, i jak się nie rzuci na Moskala, co szedł obok niego, ta i przewalił go, a sam dalejże drapaka w gęstwią lasu. Tymczasem moskaliska za nim w pogoń, a tu reszta jeńców naszych poczęli się odkuwać jeden drugiego i dalejże w nogi, a moskaliska łażą i szukają, ale gdzie ich ta już znajdą, kiedy oni się nie oparli, a osobliwie Gałczyk aże w polskim obozie, i jeszcze potem dał się nieraz we znaki Moskalom.

Takie widzicie wieści przychodziły z obozu

o naszym Piotrku, i tak się popisywał do samego końca wojaczki, dopiero kiedy naszego Kościuszkę wzięli moskaliska do niewoli, a nasi biedacy rozejść się musieli i Polska biedna, została jeszcze pod Moskalem, powrócił z wielkim żalem i pan dziedzic i nasz Gałczyk, okryty bliznami i chwałą. Nie mógł się nadziękować Pani gdy w takowej wygodzie i szczęściu zastał swoją żonę i syna we dworze. Nie chciał go dziedzic jeszcze długo puścić ze dworu, siadywał z nim do stołu, i lokaje zarówno z dziedzicem obnosili mu potrawy i napoje. No i wyśniło się Piotrowej, że wszyscy byli w pięknych pokojach i że się Gałczykowi wszyscy kłaniali.

Tylko że choć wrócili żywi, to uciechy ani we dworze ani we wsi nie było, bo wszyscy jeno za kochanym Kościuszką, i za ojczyzną, co razem z nim jęczała w moskiewskiej niewoli płakali i turbowali się.

Ale niechże wam reszte opowiem o Gałczyku. Odkąd jeno wrócił, to on już nie był żadnym poddanym, tylko równym panu. Pan dziedzic darował mu i grunta i budynki, i nawet mu kazał piękniejszą chałupę postawić, i co jeno chciał, to miał każdego czasu ze dworu. Synek jego wychowywał się z małym paniczem, i chodził z nim do szkół.

Bo i tak żył Gałczyk dość późne lata opływając we wszystko i słusznie kto raz zastawiał piersi za ojczyznę temu się już niepatrzy żyć w biedzie i w poniewierce, bo o takim cały kraj już pamięta i pamiętać będzie, i nawet jego dzieci, nie doznają biedy.

Nareszcie pomarł Piotr Gałczyk, a w kilka dni na jego grobie niewiadomo kto, bo nie żona jego, wystawił piękny nadgrobek, na którym złotem wyryte były litery:

PIOTROWI GAŁCZYKOWI
prawemu Polakowi
ten
nadgrobek
stawiają
bracia Polacy.

No i taka śliczna pamięć została po nim we świecie — taka zostanie po każdym, co się przyczyni do dobra swojej ojczyzny, pamięć jego będzie wieczną, czy on jest książę, czy chłop, czy mieszczan, byle był wiernym synem ojczyzny.

Co jeszcze było w sejmie w Galicyi?

W 78 posiedzeniu sejmu, szły rozprawy o tem aby był obowiązek przymusowy, zabezpieczać od ognia, w towarzystwach na to ustanowionych, budynków kościelnych jak również i zabudowań plebańskich i szkolnych, żeby się na to całe parafije składały. Ruscy posłowie włościanie opierali się temu wnioskowi komisyi, żądając aby sobie albo sami proboszcze budynki zabezpieczali, albo żeby była większa ostrożność to nie trza będzie assekuracyj.

Na takie różne mowy, odpowiedział dopiero poseł p. Trzecieski temi słowami:

„Zajmując się od tylu lat tym przedmiotem (to jest zabezpieczaniem od ognia), pozwolę sobie bardzo krótko odpowiedzieć posłom, którzy przemawiali przeciwko wnioskowi komisyi. Mnie się zdaje, że oni nie rozumieją dobrze rzeczy i mówią przeciwko własnemu interesowi, albowiem cóż jest asekuracya? Asekuracya jest to składanie się grajcarami, aby nie wydawać reńskiemi albo i więcej, Dalej może posłowie nie wiedzą, że ta składka będzie bardzo mała. Mniej więcej rachujmy: Dom Boży, któren może ko-

sztować około 4 tysięcy reń. od tego wypadnie opłata rocznie 20 reń. Te 20 reń. jak będą rozłożone na pojedynczych parafian, to bagatela wypadnie na jednego i każdy z łatwością datek złożyć może, gdzie przeciwnie, jeżeli wypadek nastąpi i ogniem spłonie taki budynek, wtedy co teraz na jednego wypadnie 3 kraj., potem może wypaść na niego 3 albo 4 reń. Więc zdaje mi się, że ten projekt, który tu nam przedkładają, jest bardzo dobry. Dalej pozwolę sobie szanownym posłom powiedzieć, że w krajach na Zachodzie, gdzie przemysł i wszystko jest doskonalsze, a każda najmniejsza rzecz jest asekurowana; czy kto posela swoje towary lądem, czy wodą, wszędzie płacą bardzo małą kwotę zabezpieczającą; u nas gdzie są często ognie, gdzie parafianie, jeżeli wypadnie jakiś większy ciężar, tak w żaden sposób sobie poradzić nie mogą, tam także zapewnienie się małemi datkami od wielkiej szkody, jest bardzo potrzebnem. Więc z tych wszystkich względów uważam, chociaż nie jestem za żadnym przymusem; zabezpieczenie budynków w Towarzystwie ogniowem, dla całego kraju nadzwyczaj zbawiennem i potrzebnem, i za niem głosować będę.“

Poseł ksiądz Kaczała, mówił także za tem co i p. Trzecieski, i jeszcze różni posłowie mówili i tak i siak, lecz gdy przyszło do głosowania, to przegłosowali za tym wnioskiem, aby gminy i parafie składali się na opłacenie asekuracyi kościołów, budynków plebańskich i szkółek.

I dobrze się stało, że na tem stanęło, a choć prawda, żeście teraz wszyscy ludzie nie bogaci, i że i parę centów u nas robi wielką różnicę, ale nie żałujcie ich na to zabezpieczenie domów Bożych, bo raz, że wam Pan Jezus zkąd indziej może to sto razy nadgrodzić, a potem, że rozmyślcie na tem, że lepiej dać w rok parę centów, jak potem w razie nieszczęścia stawiać kościół, lub budynki swoim kosztem. Bo choćbyście w takim przypadku już nawet gotówki nie dawali, to musicie darmo ofiarować robotę, a wy tymczasem waszemi rękami i pracą możecie więcej zarobić; więc jak się rzekło nie żałujcie tych parę centów na asekuracyę. A nie myślcie, że to wy sami tylko opłacać będziecie wsiowi, bo i dwory i panowie równie się na to składać będą.

Dalej szły obrady nad spławnemi rzekami, jakby ich obracać na korzyść krajowców, był to wniosek od samego rządu podany. Przy tym wniosku, kilku posłów wnosili i podawali wniosek osobny, aby gdzie grunta są włościańskie koło rzeki jakiej, wolno im było swój własny przewóz ku swojej wygodzie zaprowadzać.

Dalej w 79 posiedzeniu sejmu była jeszcze sprzeczka wielka o ten ruski język. Rusini chcieli, aby w sejmie był używanym i w pismach język ruski, a posłowie zaś ułożyli, że jako przeważnie więcej jest Polaków w Galicyi i jest to kraina polska, aby wszystko było po polsku. No, i po długiej bardzo o to kłótni, posłowie ruscy pogodzili się z polskimi i ręce sobie podali, i stanęło na tem, że przy trzeciem odczytaniu jakiej sprawy w sejmie, będzie język ruski używany. Takim sposobem będzie, jak to mówią i wilk syty i owca cała. Dobrze się stało.

Potem dopiero, wzięli się posłowie do obrad nad bardzo ważną rzeczą, bo nad **katastrą**, gdyż jak się z tych obrachunków dotąd po Galicyi porobionych pokazuje, to gdyby tak zostało jak dotąd ci zagraniczni inżynierowie porobili, toby jeszcze o jednę trzecią część trzeba było więcej płacić podatku. Dla tego też w tym względzie, przyszło do sejmu kilkaset petycyj. Przepiękną mowę miał w tej sprawie poseł p. Borkowski, której wam tu choć cząstkę wypiszemy. Oto tak mówił:

„Aby Galicya mogła przyjść do siebie i używać z korzyścią jakichkolwiek praw i organiza-

cyj, potrzebuje koniecznie ulgi w przygniatających ją ciężarach. W takim stanie dążność, jaka się w przeprowadzeniu czynności katastralnych u nas widocznie objawia, to jest dążność obarczenia kraju na wszelki wypadek większemi jeszcze ciężarami, jest dowodem albo zupełnej niewiadomości, albo nieubłaganej nienawiści.

Zaledwie sejm nasz się zebrał, najpierwsze głosy, jakie się o te ściany odbiły, były to głosy nędzy podnoszące się z różnych stron kraju naszego. Głosy te nie ucichły dotychczas, i długo jeszcze nie ucichną! Coraz głębiej zapadamy w ubóstwo, przeciążenia najpotworniejszej natury wycieńczają siły publiczne i odejmują płodność pracy.

Tu potrzeba zmniejszenia podatków najmniej o połowę, zniesienia urzędów szkodliwych, usunięcia paręset niepotrzebnych urzędników, a te prace katastralne zmierzają do wcale przeciwnych wynikłości. Wykonawcom tych prac zdawało się, że wysłano ich, jak gdyby hordy jakie po łup (brawo) myśląc, że wielką będą mieć zasługę, że uratują państwo jak zedrą prowincye!

Skoro prace katastralne mają być wykonywane z tem naprzód wytkniętem zamierzeniem ażeby obarczyć kraj nasz większemi jeszcze ciężarami, to są dzieła przemocy i dowolności, których drapieżności nie osłodzą żadne słowa i żadne formy. Przeto kraj oprzeć się temu stanowczo powinien, aby się nie przyczynić do klęski kiedy jej zapobiedz nie może, a jeżeli widzi potrzebę jak nam proponowano, odniesienia się do Najjaśniejszego Pana, niechże przynajmniej tą razą całą prawdę odkryje, niech posępnego obrazu teraźniejszości nie ozdabia i nie zasłania. Powiecie może panowie, że życzenia nasze w tym względzie nie byłyby uwzględnione, wierzę, ale chciejcież mnie wierzyć nawzajem, że bez tego wszystkiego, inne co uwzględnionem będzie na nic się nie zda. W razach od których cała przyszłość zależy, nie z tem się trza rachować co od władzy uzyskanem być może, ale z tem co dla potrzeb kraju powinno być wymagane. Taki jest obowiązek sumienia. Rzucam te uwagi dla tego, aby sejm, jeżeli będzie dzielił zdanie moje, stawiał odpowiednie wnioski, jeżeli zaś sejm nie jest mego zdania, to przynajmniej to co powiedziałem, zostanie zawsze na świadectwo przyszłości.“ (brawo)

Potem jeszcze ksiądz Stępek miał bardzo dobrą mowę o tym katastrze, z czego się cały sejm uśmiał, jak to urzędnicy katastralni, nie rozumiejąc języka polskiego, przekręcają cały sens, i tym sposobem najgorzej gatunkują pola w Galicyi, — bo na papierze, to łatwo gospodarkę prowadzić, i piórem grunta co trzy lata nawozić. Oto słowa posła.

„Chłopek biedny, gdy przyjdzie do protokułu, zbliża się do urzędnika, skarży że ziemia zła, że nieurodzaj, żeby trza co trzy lat nawozić, a mój urzędnik nierozumiejąc, mówi: aha, co trzy lat nawozić.“ (śmiech w sejmie) I tak gdyby chłopek miał 18 morgów, to mu każe nawozić, co rok 6 morgów. A! moi panowie, jak on ma jednego konia i krowę, to z kądże on może nawozu wziąść, na trzecią część gruntu?

A jeśliby kto miał 600 morgów, to ma 200 morgów nawozić. Moi panowie gospodarze, który z was jest taki gospodarz, ażeby 200 morgów na 600 na jeden rok nawoził? (śmieją się wszyscy).

Jeżeli więc nasz kraj, tak jest otaksowany, że u nas ma być co trzy lat nawożenie, jeżeli nam takich urzędników nasełają, którzy naszego języka nie znają, którzy się z nami nie umieją obchodzić, jeżeli urzędnik katastralny, ostro się obchodzi, a nawet policzkuje, to powiedźcież panowie, czy może być sprawiedliwy kataster w naszym kraju?

Otóż panowie! ja wniosek robię, ażeby Wysoka Izba wstawiła się do Najjaśniejszego Pana, aby już nie tych komisarzy, co tak pięknie so-

bie postępowali, ale aby przeznaczono do szacowania katastralnego, krajowców, którzy znają język nasz, zwyczaje, obyczaje, żeby ci taksowali nasze grunta, a jeżeli sami nie mogą otaksować, to niech łączą się po połowie z naszych wybranych, a w połowie z mianowanych a może prędzéj się porozumieją, i kraj nasz będzie miał sprawiedliwe oszacowanie (brawo).

Ten wniosek został jednomyślnie przyjęty, i wydział krajowy obierze stósownych członków, którzyby tę ważną dla kraju sprawę, przełożyli do ministeryum.

Nareszcie w końcu 79 posiedzenia, książe marszałek oznajmił, iż na drugi dzień, jako w ostatni sejmu, odprawi się nabożeństwo o godzinie 10ej, na podziękowanie Bogu, za dokonane w sejmie prace, i prosząc, aby je Bóg wszechmocny pobłogosławił, po którem to nabożeństwie, zejdą się jeszcze posłowie, na ostatnie 80te posiedzenie, gdzie będą rozprawy nad wnioskiem panów Koczyńskiego i Zyblikiewicza.

Jakoż na drugi dzień, gdy się posłowie zeszli do sejmu, szły rozprawy nad tem, aby wyborców było odtąd więcéj z miast, którzyby potrzeby miast i handlu w sejmie przedstawiali,... ale tym razem ten wniosek nie utrzymał się jeszcze w całości.... Poczem marszałek powstawszy miał piękną mowę do wszystkich sejmowych dziękując im, za wspólne prace, wyliczając jednę ustawę po drugiéj, jaką sejm, ku dobru kraju ustanowił. Między innemi tak powiedział marszałek: Byt nasz materyalny miały na celu: ustawa o użyciu kredytu w kraju, dla zapobieżenia nędzy i głodowi, uchwała o towarzystwach kredytowych, równie jak uchwały o propinacyi i o księgach hipotecznych; szczegółowym zaś potrzebom ludu wiejskiego, staraliśmy się zaradzić uchwałą o ograniczeniu wekslów, prożbą o zniżenie ceny soli dla ludzi i bydła, uchwałami o ekzekucyi na rzeczy ruchome, o wykupnie mesznego i skopczyzny, o uregulowaniu tak zwanyah *jura stolae*, i o wykonywaniu kominiarstwa.

Uchwałą o usunięciu terna przy prezentowaniu parochów, dogodził sejm życzeniu kraju.

Po tylu czynnościach, które się teraz odbyły, przy których panowie dołożyliście pracy i starań, można powiedzieć nad wasze siły, sądze że kraj powinien wam być wdzięcznym. Wprawdzie znajdą się tacy, którzy powiedzą, że nasza praca nie jest doskonała, ale cóż może być na téj ziemi doskonałego, i gdzież nie znajdą się tacy ludzie, którzyby nie zganili roboty innych, chociaż sami nic nie robią? (brawo i oklaski).

Potem jeszcze podziękował marszałek panu komisarzowi rządowemu, który dla kraju pokazał wiele przychylności, i do wszelkich żądań sejmu gorliwie sie przykładał. Na końcu jeszcze marszałek tak wyrzekł: „Cnota wdzięczności, jest cnotą szlachetnych serc, a takiemi są wasze serca panowie! Tę możnosć rozprawiania o naszych sprawach, przedstawianie naszych potrzeb, i uchwalanie naszych ustaw dla kraju pożytecznych, winniśmy dobroci Najjaśniejszego Pana; On dał nam to prawo, on nas postawił w możności sądzenia o naszych własnych sprawach, bądźmyż mu wdzięczni i wykrzyknijmy:

Niech żyje nasz Cesarz i Król! (Izba wykrzyknęła po trzykroć).

Potem jeszcze miał mowę w niemieckim języku JE. Pan Namiestnik Paumgarten, dziękując sejmowi, że tak spokojnie i uczciwie sprawy prowadził.

Po temu znowu, przemówił ks. biskup Monasterski, dziękując marszałkowi, za wzorowe prowadzenie sejmu, i wielką pokazaną wytrwałość.

Nato jeszcze odpowiedział marszałek w te słowa: „Szanowni panowie! dzisiejszą chwilę muszę policzyć do najmilszych mego życia, cóż bowiem może być milszego jak uznanie współobywateli, uznanie nad moje zasługi (brawo).

Pracowałem, było to moją powinnością, starałem się krajowi coś przysporzyć — lecz zdaje mi się, że każdy z nas to samo czyni, a najlepszy tego dowód daliście teraz panowie, nie żałując sił i pracując gorliwie dla dobra kraju.... Za co jeszcze raz składam wam podziękowanie, i najszczersza wdzięczność za wasze dobre chęci i gorliwą pracę. (brawo).

Po tej mowie nastąpiło zamknięcie sejmu, i skończyło się 80te posiedzenie sejmowe, które posiedzenia że tak do pary wypadły, to oczywisty dobry znak, na przyszłość.

Wypisaliśmy wam więc przez cały przeciąg sejmu, co radzili posłowie i o czem radzili, bez żadnego fałszu szczerą prawdę. Jeżeli kto czego nie zrozumiał, że nie było wyraźnie — to niech się zgłosi do nas listownie, a my mu wszelakie damy objaśnienie, a tymczasem zostańcie z Panem Jezusem!!!

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Przyszedł do gazety *Czas* z Wiednia list, donoszący, jako za poręką Francyi i Napoleona, mają się toczyć wielkie sprawy, między Austryą, Francyą i Włochami.... Plan ten ma być taki, który Napoleon Austryi przedkłada: 1szy odstąpienie Wenecyi Włochom, a 2gi odstąpienie Galicyi nowemu państwu polskiemu, któreby się składało z Poznańskiego, to jest, części polskiej od Prusa zabranej, z Polski kongresowéj, to jest królestwa za Wisły, i z Galicyi, a za te ustępstwa, żeby sobie Austrya wynagrodziła, na ziemiach pruskich.

Jest to jednakże dopiero plan, który trudno aby przyszedł do skutku, chociaż u Boga niema nic niepodobnego!

Tymczasem z Wiednia donoszą urzędownie, iż tam formują pułki ochotników do wojny. W pierwszym dniu zaraz zapisało się 400 do wojska.... Jest także po gazetach, że kto chce jako ochotnik pójść na czas jeno wojny do wojska austryackiego, może sobie sam wybrać, do jakiego chce pójść pułku, a gdy się zapisze dostanie 20 reńskich na ręke. Tudzież pan hrabia Starżeński dostał od Najjaśnieszego pana upoważnienie, do postawienia swoim kosztem, i z dobrowolnych składek w Galicyi pułku konnicy, to kto ma ochotę bronić kraju, może się i do tego pana zgłaszać, który mieszka w Ropczyckiej Górze, i zapewne po całym kraju będzie ludzi werbował, a lepiéj przecież, abyśmy sami bronili kraju i pomagali Austryi, jak żeby tu miał przyjść Moskal, czego nie daj nam Boże doczekać.

W Wiedniu, to jednego dnia mówią że wojna pewna, drugiego, że pokój znowu, nikt nic z pewnością nie wie, ot jak ludzie, co nie wiedzą, jaka będzie wola Boga; bo któż jest w stanie zgłębić wyroki nieba i przejrzeć losy narodów! Jednakże na pewne donoszą z tamtąd, że kongres ma przyjść do skutku, a dopóki kongres nie przyjdzie na prawdę, dopóty nie będzie zaczepki wojennéj, z żadnéj strony.

Donoszą także z Wiednia, że tam przybył jenerał Benedek, który będzie głównie komenderującym w armij, idącéj na Prusa.... Najjaśniejsi państwo, okazują temu jenerałowi wiele grzeczności, bywa na cesarskich objadach, i tak go cały Wiedeń obsypuje czcią, że gdy się na ulicy pokaże, to krzyczą wiwat. Już miał odjechać na swoje stanowisko do armij. Jenerał Benedek, wydał na dniu 15tym Maja odezwę do całej armii wojska, w której ogłasza, że główna kwatera i komenda będzie w Wiedniu.

Wszyscy w Wiedniu, jak i w Pradze, dają wielkie składki, to na ochotników, to na szpitale, a panie skubią szarpie, i przygotywują się, do pielęgnowania rannych w czasie wojny. Wiedeń kazał Najjaśniejszy pan fortyfikować, i te roboty mają być w 6ciu tygodniach skończone, 20 tysięcy ludzi pracuje koło tego codziennie.

Rozmaite przytrafunki.

Prawda wyjdzie na wierzch jak oliwa. Przypominacie sobie, cośmy wam w przeszłym numerze Nowin pisali o tej dziewce, co służyła u karczmarza i posłana gdzieś za sprawunkiem, zginęła jak kamień w wodę wrzucił, a lud prosty począł zaraz rozgadywać, że ją żydzi gdzieś podzieli wierząc głupim i grzesznym zabobonom, że żydzi potrzebują krwi chrześciańskiej, a o co my was w naszem piśmie połajali. Otóż teraz od urzędu przyszło do gazety „Czas“ takie o tem doniesienie: Po zarządzeniu śledztwa w tym wypadku, pokazało się tak:

Żona Mendla Reichera, karczmarza we wsi Krzęcinie w powiecie skawińskim posłała 24go Marca, 22 letnią służącą Marjannę Smiłek do Pobiedrza, aby kupiła tam tytuniu i chleba, i dała jej na to 5 fl. 50 kr. w. a. Marjanna Smiłek otrzymawszy te pieniądze, postanowiła bez wiedzy gospodyni oddalić się ze służby. Przybyła tego samego dnia do Pobiedrza, oddała książeczkę rachunkową wraz z chusteczką, w której zostawiła 3 fl. 10 kr. do rąk Teresy Gąsiorowskiéj sprzedającej tytoń i oświadczyła, że idzie do karczmy na Stręcze, i po powrocie oznajmi ile tytoniu potrzeba. Opuściła to powiedziawszy Pobiedro i nie poszedłszy na Stręcze, uciekła do Aleksandrowic w powiecie Lisieckim, gdzie we dworze do służby wstąpiła, a pieniądze 2 fl. 50 kr. co nie oddała od tytoniu sobie przywłaszczyła. W skutek doniesienia karczmarza Mendla Reichera poczynił c. k. urząd powiatowy w Skawinie, zaraz 4go Kwietnia, potrzebne kroki urzędowe za zbiegłą; sam zaś c. k. naczelnik powiatowy, dał wójtowi gminy nakaz, aby powagą swoją, starał się wyprowadzić lud ciemny z błędnego przesądu (zabobonu). Udało się też c. k. żandarmeryi Marjannę Śmiałkownę 29go Kwietnia w Aleksandrowicach odszukać, gdzie wyrokiem prawomocnym sądu powiatowego, za przestępstwo naruszenia cudzej własności, aresztem ośmiodniowym, ukaraną została.

Kraków dnia 11go Maja 1866go.

C. k. prokurator
Nalepa.

Otóż macie moi ludzie, czarne na białem i prawdę odkrytą, niechże się teraz w piersi uderzą i zawstydzą ci głupi a źli ludzie, co między ludem takie bajki rozsiewają. Są to nieprzyjaciele samego Boga, bo chcą siać między ludzi fałsze, i nienawiść jednych bliźnich przeciwko drugim, tacy ludzie są to oczywiście wyznawcy szatana, bo jeno szatan umie tak wszystko pokłócić pomięszać i niezgodę między ludzi zasiać.

Tarnopol. Podziękowanie. Przewielebny JX. Maciej Korny proboszcz obrządku ruskiego, i zacna jego małżonka Joanna, znani już poprzednio powszechnie z ich miłosierdzia dla ubogich, urządzili w mieście Trembowli kuchnią dla zgłodniałych, we własnym budynku, i zajmowali się z wielką gorliwością gotowaniem i rozdawaniem zupy rumfurckiej, do któréj niejednym datkiem z własnych zasobów się przyczyniają. Ten czyn szlachetny, i naśladowania godny prawdziwéj miłości chrześciańskiej, czuje się być obowiązanym do publicznéj podać wiadomości, i publicznie wynurzyć im podziękowanie.

Podpisano Włodzimierz Łoś komisarz głodowy.

Rozprawa Sądowa. W przeszłym miesiącu stawał przed sądem, we Lwowie, nałogowy złodziéj t. j. taki, który w życiu swojem, był już za kradzież i inne przestępstwa 23 razy karany, a dwa razy ciężkiem więzieniem. Dostał przez życie swoje 500 kijów, i 15 tysięcy rózg. Teraz wyszedłszy z kryminału tego samego dnia pokradł coś, i został za to, na 8 lat ciężkiego więzienia skazany. To aże włosy na głowie stają, jakto może być taki zatwardziały grzesznik. A widzicie doczego to człowiek przyjść może, jeżeli się z pierwszych nie poprawi błędów.

Powrót z niewoli. Od czasu do czasu, za wstawieniem się rządu tutejszego, powracają niektórzy Galicyanie z niewoli moskiewskiéj, a że może kto być z waszych znajomych, co was obchodzi, dlatego odtąd, będziemy wam tu w nowinach podawać, jaki kto wróci ztamtąd. Otóż 7go Maja wrócili z niewoli moskiewskiej, i do Szczakowy na granicy zostali odstawieni ci:

Franciszek Nastowski 21 letni uczeń z Rzegocina, przynależny do Narajowa. — Józef Nawlec 40letni wyrobnik z Spytkowic pod Zatorem. — Jan Rydzowski, 32letni kupczyk z Gorlic.

☞ *Zalegających od lat 2 z prenumeratą pomimo tego iż odbierają „Nowiny“ upraszamy o spieszne nadesłanie takowéj.*

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W drukarni *„Czasu“ W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *S. Dobrzański.*